

Kaleta, Jerzy

Utrato, ty moja Utrato (II)

Przegląd Pruszkowski nr 1, 1-23

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

UTRATO, TY MOJA UTRATO (II)

SZPITAL Z NIEPOTRZEBNYMI SKOJARZENIAMI

Na prawym brzegu Utraty, zaraz za miejscem, gdzie wpada do niej Raszynka, zaczyna się duży zadrzewiony teren, należący do Specjalistycznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej im. prof. Jana Mazurkiewicza w Pruszkowie, popularnie zwany nadal przez mieszkańców naszego miasta Szpitalem dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Tworkach. Wymawiając nazwę tego szpitala niektórzy dwuznacznie się uśmiechają, jakby zaliczany był on do szpitali gorszej kategorii. A przecież jest to wspaniały, bardzo potrzebny szpital nie tylko dla mieszkańców naszego miasta, ale dla wielu regionów naszego Kraju.

Ponieważ prawidłowy tytuł jest zbyt długi w operowaniu i trudny do zapamiętania, więc w swym opracowaniu będę raczej używał skrótowego określenia — Szpital w Tworkach — będzie on w tym brzmieniu mniej męczący dla czytających. Sądzę, że Kierownictwo Szpitala wybaczy mi tę niecisłość.

Tworki, które kiedyś były niezależną wsią, obecnie są jedną z dzielnic Pruszkowa. Prof. Aleksander Gieysztor w swych zapiskach odnośnie przeszłości ziem Mazowska podaje, że na klucz żbikowski składały się (oczywiście — oprócz samego Żbikowa) następujące miejscowości: Domaniewo (dzisiejszy Domaniew), Zdziary, Bąki i Tworkowo (dzisiejsze Tworki). Profesor przypuszcza, że wspomniane osiedla mogły powstać w XIV lub na początku XV wieku drogą kolonizacji niezagospodarowanych resztek leśnych. Dawniejsze Tworki leżały w środku trójkąta miejscowości: Pęcice — Michałowice — Żbików, granicząc z Pruszkowem.

Tak więc historyczne pochodzenie Tworek jest bardzo stare, co nie znaczy, że były one licznie zaludnione. Juliusz Łukasiewicz w swym opracowaniu dot. Pruszkowa i jego początków jako miasta przemysłowego podaje, że np. w 1825 r. Tworki liczyły 101 mieszkańców, a po powstaniu listopadowym ilość mieszkańców jeszcze spadła.

Na początku XIX wieku, w wyniku wyprzedazy ziem państwowych, Tworki należały do lekarza Jana Kryńskiego. Po reformie administra-

cyjnej w 1866 r., gdy Pruszków stał się siedzibą władz gminnych, Tworki znalazły się w Gminie Pruszków. W tym czasie Żbików należał do Gminy Ożarów.

Ponieważ Tworki leżały w bagiennej dolinie Utraty, nie mogły konkurować z innymi miejscowościami, jak np. Grodzisk Maz. Milanówek czy Brwinów o status miejscowości letniskowej. Pewnym zmiennym poczynaniem, które zaważyło na przyszłości tej miejscowości, był wysunięty w 1886 roku przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności projekt wybudowania na tym terenie dużego szpitala dla psychicznie chorych. Wczesną wiosną 1888 r. rozpoczęto zwożenie materiałów budowlanych i wkrótce przystąpiono do zakładania fundamentów pod pierwsze budynki szpitalne. Dnia 17 lipca 1888 roku odbyła się oficjalna uroczystość położenia kamienia węgielnego i poświęcenia pierwszych fundamentów. Datę tę przyjmuje się za początek budowy szpitala. Samo zaś uroczyste poświęcenie i otwarcie zakładu nastąpiło 27 listopada 1891 r. Chorych z warszawskich szpitali tj. Dzieciątka Jezus i Jana Bożego przewieziono w końcu grudnia 1891 r. i na początku stycznia 1892 r. do nowo wybudowanego szpitala w Tworkach. Fakt ten odnotowała z dużym entuzjazmem prasa warszawska.

Szpital posiadał 320 miejsc dla chorych leczonych bezpłatnie i 405 miejsc dla chorych, którzy z własnych funduszy płacili za swe leczenie. Powyższy stan chorych uzyskano już w końcu lat 90 ub. wieku. Szpital dysponował dużym zapleczem w postaci parku ze starym drzewostanem i gospodarstwa ogrodniczo-warzywnego pracującego na potrzeby szpitala.

Szpital ten o wielu pawilonach i zapleczu gospodarczym budowano niespełna 4 lata, a był to wiek XIX — nie dysponowano wtedy zmechanizowanym sprzętem budowlanym dostępnym obecnie. Kielnia, dobre oko murarza i „waserwaga” — były najlepszym elementem dobrej i szybkiej pracy. Siła mięśni rąk ludzkich zastępowała dźwigi i spychacze. Piszę to dlatego, by zwrócić uwagę, że obecnie np. pawilon dla Pruszkowskiego Szpitala Miejskiego na Wrzesinie buduje się już ponad 7 lat i nie widać końca jego budowy.

Z biegiem lat modernizowano i ulepszano poszczególne pawilony szpitalne oraz przeprowadzano nowe inwestycje, m.in. w 1912 r. Szpital zakupił za przeszło 30.000 rubli dynamomaszynę o sile 100 KM, pozwalającą na wprowadzenie oświetlenia w całym szpitalu. Latem 1915 r. w wyniku działań wojennych w rejonie Pruszkowa, nastąpiła ewakuacja całego personelu lekarskiego i chorych w głąb Rosji. Ewakuacja trwała od 14 maja do 22 sierpnia 1915 r. Wyjechał wtedy m.in. starszy ordynator Edward Gustaw Steffen wraz z rodziną. Po zakończeniu działań wojennych personel szpitala w większości powrócił do Tworek.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości były trudne dla kraju pod względem ekonomicznym. Był wówczas stosowany podział poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji państwowych pod względem ich

ważności i przydatności dla zniszczonego kraju. Wiązało się to z przyznawaniem w odpowiedniej wielkości t.zw. dodatku drożyznianego. Personel Szpitala w Tworkach miał przyznaną I klasę tego dodatku, tj. najwyższą stawkę. Ustawą z dnia 1 czerwca 1921 roku zaliczono Szpital w Tworkach do II klasy dodatku drożyznianego, co spowodowało spadek zarobków personelu. Dało to powód do zbiorowego strajku niższego personelu szpitala. Strajk ten był ewenementem w działalności Służby Zdrowia na terenie naszego miasta. Strajkujących sanitariuszy zastąpili sprowadzeni wyszkoleni żołnierze oraz Siostry Czerwonego Krzyża. Strajkujących zwolniono z pracy. Dopiero rok 1922 przyniósł spokój i normalną pracę Szpitala.

W roku 1924 Szpital podłączono do sieci nowo uruchomionej elektrowni w Pruszkowie. Założono też nową miejscową centralę telefoniczną. Pozwoliła ona na uzyskanie lepszej łączności między poszczególnymi pawilonami i oddziałami. W roku 1937 oddano do użytku nowy gmach administracji. W gmachu tym znalazły miejsce: kancelaria szpitala, gabinet dyrektora, intendent, rachuba, kasa, gabinety i pracownie lekarskie, sala konferencyjna, laboratorium, drukarnia, introligatornia, mieszkanie dyrektora i 5 mieszkań lekarzy asystentów.

Wcześniej, bo w roku 1930 uruchomiono wybudowany Dom Rozrywki dla chorych i personelu. Pamiętam salę widowiskową w tym Domu, bo w latach międzywojennych, a nawet w pierwszych latach po wyzwoleniu chodziłem tam na różne przedstawienia dla dzieci i dorosłych. Sala ta w tamtym czasie była największą salą widowiskową w Pruszkowie.

W związku z przeprowadzoną w roku 1927 linią kolejki dojazdowej (EKD) przez dzielnicę Tworki, teren Szpitala został odgradzony od torów wysokim, otynkowanym murem z cegły. Mur ten stał się później swoistym miejscem wypisywania hasel farbą przez przedstawicieli istniejących w tamtym czasie różnych partii i ugrupowań politycznych.

O wielkości Szpitala pod względem ilości poszczególnych obiektów niech świadczy fakt, że na jego terenie stało ogółem 76 budynków, w tym 50 murowanych i 26 drewnianych. Teren szpitalny zajmował ponad 58 ha. Rocznie przez Szpital przewijało się wielu chorych, np. w roku 1939 leczono ich ogółem 30.000. W Szpitalu pracowało lub ze Szpitalem współpracowało wielu znanych i cenionych lekarzy i profesorów, m.in. lekarze: Witold Łuniewski, Jan Galus, Tadeusz Gepner, Jan Mazurkiewicz (prof.), Maksimilian Rose (prof.), Józef Handelsman (prof.), Rafał Radziwiłowicz (prof.) i wielu innych.

W Szpitalu wprowadzono nowatorskie metody leczenia, m.in. zatrudniano chorych (do 35%) przy pracach na folwarku, w ogrodzie, kuchni, przy budownictwie i w zorganizowanych pracowniach specjalistycznych. Zorganizowano też pracę kulturalno-oświatową wśród chorych i personelu. Biblioteka szpitalna w roku 1938 liczyła ponad 5.000 tomów. W roku 1931 uruchomiono kino, w którym wyświetlano ponad 40 filmów rocznie. Od roku 1927 działało kółko dramatyczne pod kierunkiem

niestrudzonych lekarzy: dra Edwarda Steffena i dra Feliksa Kaczanowskiego.

W chwili wybuchu II wojny światowej, na terenie Szpitala przebywało 1185 chorych pod opieką liczego personelu. Po dniu 8 września 1939 r. został zorganizowany lazaret wojskowy, który przetrwał do roku 1940. Lazaret wznowiono w Szpitalu w okresie odwrotu wojsk niemieckich z frontu wschodniego. Po upadku Powstania Warszawskiego Szpital zmuszony był przyjąć ponad 2.600 chorych, ewakuowanych ze szpitali warszawskich.

W dniu 16 stycznia 1945 r. w godzinach popołudniowych Niemcy opuścili Szpital rabując przy sposobności wszystkie cenne rzeczy chorych, będące w depozycie oraz całą zawartość kasy szpitalnej. Uchodzący Niemcy zamierzali wysadzić w powietrze część obiektów szpitalnych, ale udaremnił im ten niecny zamiar personel szpitalny, którego wielu członków należało do Ruchu Oporu. Następnego dnia Pruszków, a z nim Szpital w Tworkach został wyzwolony przez wojska radzieckie i polskie.

W roku 1955 z okazji 75 lecia istnienia Szpitala, nadano mu imię prof. Jana Mazurkiewicza, który był mocno związany z tym Szpitalem i współpracował z nim.

Dla uzupełnienia tematyki o Szpitalu w Tworkach należy wspomnieć jeszcze o budowlach sakralnych, jakie były na jego terenie. W dwa lata po otwarciu Szpitala i przekazaniu go do użytku, władze carskie wzniosły na jego terenie murowaną, prawosławną cerkiew. Budowlę tę można w całej okazałości oglądać obecnie. Znajduje się ona w zachodniej części parku szpitalnego w pobliżu torów WKD. Cerkiew ta służyła do odprawiania nabożeństw i różnych uroczystości religijnych dla personelu szpitalnego i chorych wyznania prawosławnego. Zbudowano również kaplicę rzymsko-katolicką, która mieściła się w budynku, w którym obecnie znajduje się apteka szpitalna i przedszkole. Cerkiew była czynna do wybuchu I wojny światowej, natomiast kaplica pełniła swą rolę znacznie dłużej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kaplicę zlikwidowano, a nabożeństwa katolickie były odprawiane w dawnej cerkwi. Pierwszym oficjalnym kapelanem Szpitala był ks. Roman Adamski. W latach 1927—30 dokonano remontu cerkwi, adaptując ją na kościół katolicki. Remont ukończono na wiosnę 1930 r. Kościół przeznaczony był na potrzeby duchowe chorych i personelu szpitalnego, a więc był typowym kościołem szpitalnym. Kościół był pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. W roku 1934 kapelanem Szpitala w Tworkach został znany w Pruszkowie ks. Franciszek Bujalski. W roku 1951 ks. Stefan Kardynał Wyszyński erygował w Tworkach filię parafii Zbików pod wezwaniem św. Edwarda. Kościół nadal pozostawał kościołem szpitalnym mimo powstania nowej parafii. Dla chorych i personelu było w nim odprawiane codziennie jedno nabożeństwo. Dopiero od roku 1971 kościół został udostępniony dla wiernych z parafii tworkowskiej i stan ten przetrwał

do połowy roku 1984. W tym czasie została otwarta nowo wybudowana kaplica rzymsko-katolicka przy ul. Partyzantów pod nr. 22.

Kościół swym stylem przypomina cerkiew, sam obiekt sakralny jest niewielki. Nad ołtarzem umieszczony jest duży obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Obraz ten namalował pacjent szpitala tworkowskiego — p. Wisiocki. Od m-ca czerwca 1984 tj. od chwili poświęcenia i otwarcia nowej kaplicy, kościół na terenie Szpitala ponownie został przeznaczony tylko na potrzeby duchowe pacjentów szpitala. Rektorem kościoła i kapelanem Szpitala pozostał nadal ks. Roman Indrzejczyk, który od wielu lat spełnia tutaj posługi kapłańskie. Wewnątrz kościoła, na ścianie po prawej stronie ołtarza, wmurowana jest tablica poświęcona pamięci dawnego ordynatora Szpitala w Tworkach — wspańskiego i niezapomnianego dr Edwarda Gustawa Steffena, wielce zasłużonego dla tego Szpitala.

Z PRZESZŁOŚCI KLASY ROBOTNICZEJ PRUSZKOWA

Za Szpitalem Psychiatrycznym w Tworkach, w kierunku wschodnim, tam, gdzie obecnie rozciąga się nowa dzielnica Pruszkowa — Malichy, będąca w przeszłości niezależną wsią, — znajdowały się małe, piaszczyste wzniesienia, kontrastujące z bagienną doliną Utraty i Raszynki. Wzniesienia te były oazą spokoju i dobrym miejscem na różne spotkania towarzyskie mieszkańców Pruszkowa. Tu najczęściej na początku naszego stulecia odbywały się różne wiece robotnicze szybko zwiększającej swój stan klasy robotniczej Pruszkowa, oficjalnie będącego wsią, a posiadającego już kilkanaście fabryk i będącego dużą osadą fabryczną.

Z dala od centrum osady, bez niepotrzebnego nadzoru rosyjskich zandarmów, na wzgórzach za Szpitalem Tworkowskim odbywały się wiece i masówki robotnicze. O jednym takim wiecu, który tu się odbył, tak pisała w swych wspomnieniach Władysława Głodowska-Sampolska: „Było lato 1906 roku. Grupy robotników ciągnęły na wzgórze za szpitalem nerwowo chorych w Tworkach, gdzie zwykle odbywały się masówki wszystkich fabryk Pruszkowa. Na masówkę przyjechali z Warszawy dwaj towarzysze. Jeden z nich przemawiał. Poruszył sprawę niskich zarobków i długiego dnia pracy. Rozgorzała dyskusja. Padaly okrzyki: „Kapitalizm wróg proletariatu! Precz z kapitalizmem! Dyrektorów i majstrów-krwiopijców na taczki i za bramę! Niech żyje socjalizm!” Niestety, odzywały się również i inne głosy: „Precz z socjalizmem! Niech żyje narodowa demokracja!”... W drodze powrotnej w dalszym ciągu trwała dyskusja i zaostrzała się ona coraz bardziej. W pobliżu ulicy Kościuszki grupa endeków wprost natarła na towarzysza Perzynę, nie mogąc odeprzeć żadnym racjonalnym rozumowaniem jego argumentów, które wprawiały we wściekłość zwłaszcza Bednarskiego, syna świeżo wzbogaconego kamienicznika. W pewnym momencie rozszalały endek wyjął rewolwer i strzelił do Perzyny, zabijając go na

miejscu... Pogrzeb Perzyny stał się wielką manifestacją. W Pruszkowie nie było wówczas cmentarza, zmarłych chowano w odległym o kilka kilometrów Żbikowie. Tam też złożono ciało Perzyny”.

Wielką manifestację robotniczą związaną z pogrzebem zabitego Franciszka Perzyny rozpedzili kozacy carscy. Robotnicy salwowali się ucieczką. Do wspomnień Władysławy Głodowskiej-Samopolskiej dodam, że w dalszym ciągu na cmentarzu grzebalnym parafii Żbików znajduje się grób zabitego robotnika Perzyny. Betonowy grób z pomnikiem w formie imitacji ułożonych narzutowych kamieni. Na pomniku wyryty napis: „Śp. Franciszek Perzyna zabity dn. 21 lipca 1906 r. Żył lat 24”.

Sam grób głęboko się zapadł w ziemię a pomnik mocno pochylił się do przodu i grozi przewróceniem. Apeluję więc przy okazji do organizacji politycznych i robotniczych Pruszkowa, by zajęły się niszczącym grobem, wszak Franciszek Perzyna oddał swe młode życie w robotniczej sprawie jest jakby symbolem robotniczego Pruszkowa. Uważam, że sprawa ta winna znaleźć się również w kręgu działalności „Akcja cmentarze”, o której wspomniałem przy sposobności opisu cmentarza grzebalnego w Pęcicach.

DR JUDYM Z PRUSZKOWA I JEGO SZPITAL

Na lewym brzegu Utraty, vis a vis Szpitala w Tworkach, wśród kępy wysokich drzew znajduje się nieduży budynek murowany Szpitala Miejskiego w Pruszkowie. Popularnie wśród mieszkańców Pruszkowa szpital ten utrwalił się w pamięci jako Szpital na Wrzesinie. Nazwa Wrzesin dotyczy całego terenu, na którym znajduje się budynek szpitalny. Skąd powstała nazwa Wrzesin i jakie były dzieje tego Szpitala?

Wschodnie tereny Pruszkowa po lewej stronie drogi do Pęcic należały kiedyś do małej, lecz niezależnej wioski, która zwała się Wyględówek. Było tam zaledwie parę zagrod chłopskich. Jej niezależność trwała do 1916 r. Na mocy rozporządzenia szefa administracji guberni — generała gubernatora Besselera — miejscowość Pruszków z dniem 10.XII.1916 r. uzyskała prawa miejskie. Również na mocy wspomnianego rozporządzenia nastąpiło połączenie kilku wsi z dotychczasową osadą fabryczną Pruszków, tworząc miasto Pruszków. I tak: z gminy wiejskiej Skorosze w skład m. Pruszkowa weszły wsie: „Wyględówek, Tworki i Józefów. Natomiast z gminy wiejskiej Ożarów weszły wsie: Żbików, Żbikówek i Pohulanka.

Przeprowadzony w roku 1927 tor Elektrycznej Kolei Dojazdowej (EKD) z Grodziska Maz. do Warszawy formalnie oddzielił Wyględówek od pozostałej części miasta, ale stara jego nazwa pozostała. Obecnie na terenie tym znajduje się spore osiedle mieszkaniowe PSM i zwie się też Wyględówek.

Na wschodniej części tego terenu, przy drodze prowadzącej do Pęcic, w roku 1905 czterech akcjonariuszy tj. Stanisław Bucelski, Józef

Klonk, Karol Rychliński i Edward Steffen, postanowiło wybudować prywatny szpital, w którym leczonoby ludzi nerwco i psychicznie chorych. Zakupiono zadrzewiony teren części Wyględówka i we wrześniu 1905 r. ruszyła budowa szpitala. Sprawnie szły roboty budowlane (pozaздrość tylko!), tak, że we wrześniu 1906 r. szpital był już gotów na przyjęcie pacjentów (!). Wspólnicy postanowili dać jakąś nazwę nowemu obiektowi, a że budowę rozpoczęli we wrześniu i zakończyli ją we wrześniu, szpitalowi dali nazwę „Wrzesin”. Nazwa ta już na trwałe związała się z Pruszkowem.

Kierownikiem nowego szpitala został dr Edward Gustaw Steffen, wspomniany przeze mnie wcześniej przy omawianiu Szpitala w Tworkach. W Szpitalu na Wrzesinie przebywało stale około 30 pacjentów, a więc nie był to obiekt duży. Był to jednopiętrowy budynek murywany z wysokim podpiwniczeniem. Szpital na Wrzesinie nie stanowił konkurencji dla podobnego typu Szpitala w Tworkach.

W czasie I wojny światowej dr Edward Steffen został ewakuowany w głąb Rosji i zamieszkał w Briiańsku w guberni Orłowskiej. Podczas jego nieobecności szpitalem na Wrzesinie kierowali pozostali akcjonariusze, którzy też byli lekarzami. Po zakończeniu działań wojennych dr E. Steffen wraz z rodziną powrócił do Pruszkowa i zajął się energicznie swym szpitalem. Jednocześnie nadal pracował w Szpitalu w Tworkach.

Do roku 1941 szpital „Wrzesin” był własnością prywatną. Niemcy jednak zmienili szpital na powiatowy, przestał być też szpitalem specjalistycznym, a stał się szpitalem ogólnym. Po zakończeniu działań wojennych szpital został upaństwowiony i jest szpitalem miejskim. Znajdują się w nim oddziały: chirurgiczny i ginekologiczny.

W okresie międzywojennym do końca 1928 r. dr E. Steffen wraz z rodziną zamieszkiwał w wysokiej suterenie swojego szpitala. Z chwilą otrzymania nominacji na ordynatora Szpitala w Tworkach, tam zamieszkał od początku 1929 r. Swoją postawą jako lekarz i człowiek, zdobył sobie ogromne uznanie nie tylko wśród personelu i chorych obydwóch szpitali, ale też wśród mieszkańców Pruszkowa.

W ślady ojca poszedł jego syn, też Edward, który stał się bardzo cenionym i oddanym lekarzem na terenie Pruszkowa. Warto zapoznać się pokrótce z biografiami tych wspańiałych lekarzy. Obydwaj wielce zasłużyli się dla naszego miasta. Sylwetki ich mają znaleźć się w Słowniku Ludzi Zasłużonych dla Pruszkowa. Poniższe biografie obydwu Steffenów zaczerpnałem właśnie z przygotowanych materiałów do ww. Słownika.

EDWARD GUSTAW STEFFEN — urodził się w roku 1876 w Choroszczy pod Białymstokiem. Gimnazjum ukończył w Kielcach, zaś Wydział Lekarski w Akademii Moskiewskiej w roku 1900. W Pruszkowie osiedlił się w 1903 r. obejmując stanowisko asystenta-lekarza w Szpitalu w Tworkach. W latach 1905—06 wraz z 3 współnikami wybudował i zorganizował prywatny zakład leczniczy zwany popularnie „Wrze-

sień” dla nerwowo i psychicznie chorych, którego został kierownikiem. W latach poprzedzających I wojnę światową brał czynny udział w rozwijającym się życiu kulturalnym i ruchu spółdzielczym Pruszkowa. W roku 1915 został ewakuowany wraz ze Szpitalem Tworki w głąb Rosji. Działał tam bardzo aktywnie jako lekarz Czerwonego Krzyża. Najświetniejszy okres jego życia przypada na lata powrotu do Pruszkowa (1921). Pracuje w rozwijającej się Kasie Chorych, gdzie zyskuje jak najlepszą opinię wśród pruszkowian. Wszyscy, którzy go pamiętają, wspominają, iż był znakomitym lekarzem, prawdziwym opiekunem chorych, których niejednokrotnie wspomagał finansowo z własnej kieszeni. Taki typ doktora Judyma Pruszkowa.

Był radnym miasta i przewodniczącym Oddziału PCK w Pruszkowie. Z ramienia PCK zorganizował w pierwszych dniach wojny 1939 r. szpital dla rannych żołnierzy. W okresie okupacji pełnił funkcję dyrektora-lekarza w Szpitalu w Tworkach (naczelnym dyrektorem był wówczas Niemiec). Zmarł w roku 1945 a więc już w wolnej Polsce. Pochowany jest na cmentarzu szpitalnym w Tworkach.

HOWARD STEFFEN (syn) — lekarz chorób wewnętrznych. Urodził się w roku 1901 w Kałuszynie pow. Mińsk Maz. Gimnazjum filologiczne ukończył w Warszawie, medycynę studiował na Wydziale Lekarskim UW. Dyplom lekarza otrzymał w 1926 r. Specjalizację w chorobach wewnętrznych odbywał w latach 1926—36 u prof. Anastazego Landaua w Szpitalu Wolskim w Warszawie. W Pruszkowie w tym czasie pracował w ambulatorium Kasy Chorych. W roku 1937 na terenie naszego miasta powstała pierwsza poradnia przeciwgruźlicza, którą kierował dr E. Steffen. Jego staraniem Towarzystwo Przeciwgruźlicze wyposażyło Przychodnię w aparat rentgenowski (pierwszy w dziejach Pruszkowa). Zmobilizowany w pierwszych dniach wojny 1939 r. E. Steffen przebywał najpierw w Stanisławowie, gdzie kierował szpitalem zakaźnym, a następnie w Humaniu na Wołyniu, gdzie prowadził szpital rejonowy.

W roku 1942 po powrocie do Pruszkowa, objął ordynaturę oddziału zakaźno-wewnętrznego w tutejszym szpitalu powiatowym, a później miejskim przy ul. Pięknej. Przez ten właśnie szpital w czasie Powstania Warszawskiego i po Powstaniu z przejściowego obozu pruszkowskiego „Dulag 121” wielu warszawiaków wychodziło na wolność. W roku 1950 E. Steffen został powołany na stanowisko wojewódzkiego specjalisty chorób wewnętrznych. Wyszkołił duży zastęp młodych lekarzy, jest autorem wielu prac naukowych opublikowanych w wydawnictwach lakarskich. W latach 1965—71 kierował oddziałem wewnętrznym Lecznicy Ministerstwa Zdrowia w Warszawie przy ul. Emili Plater. W roku 1971 przeszedł na emeryturę. Nie przestał jednak pracować, pozostał w charakterze konsultanta Szpitala w Tworkach i specjalisty chorób wewnętrznych w Lekarskiej Spółdzielni miasta. Mieszka w Pruszkowie przy ul. Stawowej.

By wyczerpać temat o szpitalach w Pruszkowie, należy dodać, że przed I wojną światową i w okresie międzywojennym istniał w naszym

mieście drugi prywatny szpital o tym samym profilu, co szpital na Wrzesinie. Szpital ten był własnością dr Daniela Goldberga i mieścił się przy obecnej ulicy Partyzantów. W szpitalu przebywało stale ok. 20 pacjentów. Od okresu okupacji budynek szpitala jako opuszczone mienie pożydowskie uległ zniszczeniu. W pierwszych latach po wojnie, w części niezniszczonej obiektu, mieściło się Przedszkole Miejskie. Obecnie na tym terenie stoi nowo wybudowana kaplica kościelna. W czasie, gdy dr Daniel Goldberg kierował swoim szpitalem, był jednocześnie lekarzem w Szpitalu w Tworkach.

Ta imponująca ilość szpitali w Pruszkowie odnotowana została w Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej „Gutenberga” w tomie 14 na str. 152, w której czytamy: „Pruszków — miasto w pow. Warszawa nad rzeką Mrową (sic!) przy kolei: Skierniewice—Warszawa, 16 km od stolicy z 15.132 mieszk., posiada kilka szpitali, Bibliotekę Miejską oraz znaczny przemysł i handel. Do niedawna Pruszków był wsią”.

W tym miejscu, pomijając już położenie Pruszkowa nad Mrową, chciałoby się zapytać, kiedy współczesne encyklopedie napiszą o Pruszkowie i jego licznych szpitalach?

Wróćmy jednak do obecnej tematyki Szpitala Miejskiego na Wrzesinie. Szpital ten, jak na potrzeby naszego miasta, jest za mały, więc stopniowo powiększono go przez różne adaptacje i nadbudowę nowego piętra. Sytuacja w mieście pod względem ilości łóżek szpitalnych pogorszyła się jeszcze, gdy zamknięto szpital przy ul. Pięknej z uwagi na nieodpowiednie warunki lokalowe. Szpital ten mieścił się w starej kamienicy czynszowej przystosowanej na potrzeby szpitalne.

Z uwagi na katastrofalnie niską ilość łóżek szpitalnych przypadających na 1000 mieszkańców, dużo niższej od średniej krajowej, zaszła konieczność wybudowania nowego, z prawdziwego zdarzenia, szpitala dla dynamicznie rozwijającego się Pruszkowa. Obiekt został wstawiony do ogólnopolskiego planu Służby Zdrowia i czekał na realizację. Mijały kolejne pięćdziesiątki, a budowy szpitala nie rozpoczynano. Ponieważ sytuacja w tym zakresie z każdym rokiem stawała się w Pruszkowie nie tylko trudna, ale wręcz katastrofalna, władze miejskie we własnym zakresie podjęły się budowy pawilonu szpitalnego na 120 łóżek, obok istniejącego już Szpitala na Wrzesinie. Roboty budowlane rozpoczęto w 1978 r., jednak postęp ich do chwili obecnej jest wysoce niezadawalający. Zmieniały się przedsiębiorstwa budowlane budujące ten obiekt. Bywały okresy, że na budowie nie było ani jednego pracującego człowieka, stąd takie ślimacze tempo robót. Obecnie pawilon znajduje się w stanie surowym i dalsze roboty wykończeniowe przeciągają się. Były w tej sprawie reportaże w Telewizji, były krytyczne artykuły w warszawskiej prasie codziennej. Obecnie obiekt przejęło przedsiębiorstwo budowlane — „Dyrekcja Rozbudowy Miasta Warszawa-Południe”. Dyrektor w/w przedsiębiorstwa w wypowiedzi swej w październiku 1984 r. na liczne zapytania, dał obietnicę, że prace będą kontynuowane zgodnie z opracowanym no nowo harmonogramem.

W całej tej sprawie nasuwa się jedna smutna refleksja, która może wprowadzić w zdumienie każdego człowieka nie znającego się na zagadnieniach budowlanych. Oto ogromny szpital dla nerwowo i psychicznie chorych w Tworkach (prawie 100 lat temu wzniesiono 50 budynków murowanych, nie licząc drewnianych) wybudowany był w niespełna 4 lata, w czasach, kiedy cegłę do budowy piętra wznoszono przy pomocy nosiłek na plecach ludzkich. A dziś w dobie sputników i podróży na Księżyc... trudno jest nawet o logiczny komentarz!

Skoro jestem przy zagadnieniach komunikacyjnych (loty) i terenie, na którym z ogromnym mozołem wznoszony jest nowy pawilon pruszkowskiego szpitala miejskiego, przypominam sobie pewne zdarzenie związane z tym miejscem. Była zima 1946 r., zimny miesiąc styczeń. Przy blaskach wczesnie zachodzącego słońca leciał od strony Komorowa w kierunku północnym duży dwusilnikowy samolot typu „Dakota”, przyjmując azymut na szpital w Tworkach. Miał awarię, co zmusiło go do lądowania na rozległym, bezdrzewnym, płaskim terenie, rozciągającym się w rejonie Komorowa, Pęcic i Ostoi. Szorował brzuchem stalowego kadłuba kilkaset metrów po zaśnieżonym polu. Podwozie miał schowane — albo była to jego awaria, albo wolał lądować na zaśnieżonym polu bez jego wysunięcia. Poderwał się trochę w górę nad drogą z Pruszkowa do Pęcic i zaraz za drogą, w miejscu, na którym prowadzona jest obecnie budowa pawilonu szpitalnego, kapotował. Jeden z olbrzymich silników oderwał się, lecz cały samolot nie uległ poważniejszym zniszczeniom. Nie było też ofiar w obsłudze samolotu.

Następnego dnia po katastrofie byłem tam z kolegami. Wdrapaliśmy się do wnętrza metalowego pudła. Dopiero z bliska ocenilem, jaki samolot jest ogromny, bo nigdy przedtem nie byłem przy tak dużym samolocie. Po kilku dniach wojskowa ekipa rozmontowała na części uszkodzony samolot i wywiozła gdzieś na ciężarowych samochodach.

Czyżby teren, na którym kiedyś kapotował duży samolot, był feralny dla obecnej budowy pawilonu szpitalnego? Oby tak nie było!

KOLEJĄ, CZY LEPIEJ KOLEJKĄ?

Dotychczas we wspomnieniach swych kilka razy wymieniałem skróty: EKD i WKD, czyli dawniejsza Elektryczna Kolej Dojazdowa, a obecnie Warszawska Kolej Dojazdowa, popularnie zwana przez wszystkich kolejką. Warto trochę faktów z początkowej działalności tej ciekawej linii kolejowej.

Dynamicznie rozwijające się miejscowości podwarszawskie o charakterze letniskowym, jak: Komorów, Podkowa Leśna czy Milanówek, były czynnikiem pobudzającym do budowy elektrycznej kolei dojazdowej z Warszawy poprzez Pruszków do Grodziska Mazowieckiego z odejściem do Milanówka. W roku 1923 powstała spółka polsko-francusko-angielska. Plany tej spółki przewidywały budowę kolejki dojazdowej elektrycznej,

która połączyłaby podwarszawskie miejscowości nie mające stałego połączenia kolejowego. Trasę kolejki wytyczono w ten sposób, by objęła ona swym działaniem większe skupiska ludzkie. Początek swój brała w Warszawie na ul. Nowogrodzkiej, tuż przy ul. Marszałkowskiej. Następnie trasa biegła ulicami: Tarczyńską, Niemcewicza i Szczęśliwicką do granicy miasta przy ul. Opaczewskiej, tam gdzie była remiza tramwajowa. Dalej trasa kolejki wiodła przez miejscowości: Szczęśliwice, Raków, Salomeę, Opacz, Michałowice, Reguły, Malichy, Tworki, Pruszków, Komorów, Nową Wieś, Otrębusy do Podkowy Leśnej. Dotąd linia była dwutorowa. Od Podkowy Leśnej podążała kolejka po jednym torze do Milanówka i do Grodziska Maz. Było też odgałęzienie od Szczęśliwic do Włoch, zakończone pętlą tuż przy samej stacji PKP.

Roboty przy budowie nasypu i układaniu torów rozpoczęto już na początku 1925 r. Prace te pozwoliły na zatrudnienie kilkuset osób, co w tamtym czasie przy występującym licznym bezrobociu miało kapitalne znaczenie. Prasa pruszkowska donosiła, że przy wykopach zatrudnionych jest blisko 300 osób. Prace trwały nieprzerwanie. Ponieważ tory kolejowe po drodze przecinały rzeki: Zimną wodę i Utratę, wybudowano nad nimi mosty. Mosty wybudowano solidne, betonowe.

Wszystkie podstawowe roboty na całej długości trasy zakończone zostały do września 1927 r. Z Anglii sprowadzono 20 wagonów motorowych i 20 przyczepnych. W końcu września 1927 r. nastąpił pierwszy próbny przejazd pociągu dwuwagonowego. Stałe, regularne kursowanie kolejka rozpoczęła od stycznia 1928 r. Działalność kolejki spotkała się z ogromnym zadowoleniem mieszkańców miejscowości leżących na trasie. Częstotliwość kursów pociągów była względnie duża, np. w roku 1928 dla Pruszkowa rozkład jazdy przewidywał 14 pociągów do Warszawy i z powrotem w ciągu dnia.

EKD ułatwiła komunikację ze stolicą, dzięki czemu zaczęły powstawać nowe osiedla lub rozbudowywać się osiedla już istniejące. Kolejka była niezawodna i punktualna. Zdecydowana większość osób np. z Pruszkowa udających się do Warszawy wolała korzystać z jazdy EKD. Ponadto EKD mając napęd elektryczny, nie zanieczyszczała kopciem węglowym środowiska, w odróżnieniu od parowozów z PKP.

Wspomniałem już, że usytuowanie torów EKD przy Szpitalu w Twórkach zmusiło kierownictwo Szpitala do odpowiedniego ogrodzenia terenu szpitalnego od torów poprzez postawienie wysokiego muru ceglano-głazowego, który z czasem otynkowano. Na murze tym w latach międzywojennych można było odczytywać różne hasła namalowane farbą przez różne grupy polityczne.

Dziś, po bez mała 60 latach eksploatacji, już w zmienionej trochę nazwie, WKD nadal jest cenionym połączeniem elektrycznym ośrodków podmiejskich z Warszawą, o czym świadczy frekwencja pasażerów na tej linii. Przybyły nowe przystanki a tabor został zmodernizowany. Nowe, większe i przestronniejsze wagony zapewniają pasażerom wygodną jazdę.

Po wyzwoleniu często korzystałem z kolejki, jeżdżąc do szkoły do Warszawy. Często z powodu natłoku pasażerów trzeba było jechać na stopniach lub na złączach wagonów. Jazda taka latem była dosyć przyjemna dla młodych, bo wprowadzała czynnik emocji i ryzyka. Gorzej było z taką jazdą w okresie zimowym. Jeździłem też na dachu wagonu kolejki, ale działo się to w czasie okupacji, jeździliśmy wówczas kopać okopy przeciwzołgowe za Milanówkiem. Na bezpieczeństwo jazdy nikt z obsługi kolejki wówczas nie zważał. Były to jednak dawne i specyficzne czasy, nie do uwierzenia przez dzisiejszą młodzież.

PRZEKROCZYĆ PRUSZKOWSKI RUBIKON

Przekroczyć Rubikon, czyli naszą rodzimą Utratę w rejonie miasta Pruszkowa, można w kilku miejscach. Trzeba skorzystać tylko z mostów i mostków, a nie tak, jak dokonał tego Juliusz Cezar w 49 roku p.n.e. przekraczając Rubikon, prawdopodobnie na koniu. Tamta rzeka była czysta i nic nie groziło na wypadek ewentualnego wpadnięcia do wody, nasza Utrata — lepiej nie mówić. Nie warto więc narażać się na niespodziewaną kąpiel w śmierdzącym bagnie. Oczywiście dla przekraczającego nie są to mosty na skalę słynnego Golden Gate w San Francisco, gdzie główne przęsło ma ponad 1800 m długości, czy też Mostu Bosforskiego w Stambule nad cieśniną Bosfor, łączącego dwa kontynenty — Europę z Azją, ale zawsze można przejść na drugi brzeg suchą nogą. Mostów i mostków jest rzeczywiście sporo.

Pierwszy od wschodnich granic naszego miasta jest most kolejowy WKD przy szpitalu w Tworkach. Oczywiście piesi nie mogą z niego korzystać, co nie znaczy, że w czasach swojej młodości przechodziłem przez most po zewnętrznej barierce ochronnej. Miało się tę równowagę i pstro w głowie. Przy moście tym jest żelazna kładka dla pieszych. W okresie międzywojennym była kładka po drugiej stronie mostu, ale drewniana. Czasami chuligani rozbierali ją nocą zaskakując pieszych, którzy szli ścieżką przy torze i nie napotykali kładki.

Zaraz za mostem w dół rzeki, w stronę parku Potulickich, było największe dawniej łowisko ryb w Utracie. Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów można było spotkać licznych amatorów łowienia ryb, starszych i młodszych. Były ryby, była i woda względnie czysta, mimo, że kilkadziesiąt metrów w górę rzeki był kanał odpływowy z osadników ścieków Szpitala. Wniosek z tego, że osadniki te dobrze funkcjonowały.

Obecnie Szpital podłączony jest do centralnego kolektora ścieków a rzekę zatruwa Raszynka, będąca kanałem nieczystości płynących z Okęcia Południowego.

Po wojnie przedłużono obecną ulicę Lipową i stworzono ciąg pieszy aż do Utraty. Zbudowano w tym miejscu na rzece mostek, który był wąski i niepewny, a zrobiony był z desek starych wagonów kolejowych. Później mostek zrobiono masywniejszy i poszerzono go. Przez mostek ten można było przejeżdżać nawet samochodami osobowymi. Z czasem

koryto rzeki przesunięto nieco na południe. Zrobiono nową, żelazną kładkę tylko dla pieszych. Poprzedni mostek po zasypaniu starego koryta rzeki stał się niepotrzebny. Śmiesznie wyglądają obecnie sterczące z ziemi jego barierki ochronne. Nie zadano sobie trudu, by niepotrzebny mostek rozebrać. Spychacze zrobiły swoje.

Przy ostatniej regulacji Utraty koryto jej w rejonie dawnego parku Potulickich wyprostowano. W ten sposób zlikwidowano duże zakole rzeki z upustem spiętrzającym wodę dla stawów w parku. Nie ma już zakola, i nie ma „Babskiego Dołka” do kąpania. Obecnie w tym miejscu przerzucona jest żelazna kładka dla pieszych, pozwalająca na skrócenie drogi przez park od ulicy Torfowej. Każdy, kto po raz pierwszy zobaczy tę kładkę, jest zdumiony i zaskoczony. Kładka, jak kładka, posiada jednak bardzo piękne żelazne barierki, których nie powstydziliby się żaden mostek w najbardziej eksponowanych miejscach w dużych miastach. Szkoda, że mostek ten o pięknych barierkach artystycznej rzemieślniczej roboty znajduje się w naszym mieście w tak mało efektywnym miejscu. Przymocowana tabliczka na kładce informuje, że jest to „Dar Rzemiosła dla Społeczeństwa. Wykonali Bracia Woźniak”.

Mostek ten był oddany do użytku mieszkańców w sierpniu 1975 r. Od siebie dodam, że bracia Stanisław i Leon Woźniakowie są znanymi rzemieślnikami w Pruszkowie w wykonywaniu użytkowej metaloplastyki. Z ich warsztatu na ulicy Górnej wychodzą naprawę artystyczne cuda. Wystarczy zobaczyć piękną kratę w głównych drzwiach Kościoła Żbikowskiego, przez nich wykonaną w 1953 r., aby pod adresem tych rzemieślników skierować słowa uznania. Naprawę stara i piękna rzemieślnicza robota. Ich dziełem są m.in. korona i kula na głównym hełmie wieży kościelnej w Żbikowie oraz kule i krzyże na mniejszych wieżyczkach, wykonane w 1983 r. a zainstalowane w czasie ustawiania nowego hełmu wieży na wiosnę 1984 r. Dziś warsztaty rzemieślnicze o takim stylu artystycznej metaloplastyki należą do rzadkości, a szkoda!

Głównym mostem dla ruchu kołowego i dla pieszych w rejonie parku jest most drogowy na przedłużeniu ul. Bolesława Prusa i Boh. Warszawy. Stara droga z Warszawy do Żyrardowa była zawsze licznie uczęszczaną drogą, dlatego na Utracie w tym miejscu zawsze był most i zawsze drewniany. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. wojsko nasze wycofujące się z rejonu Pruszkowa do Warszawy w dn. 8 września, we wczesnych godzinach popołudniowych, zniszczyło most, by opóźnić marsz wojsk niemieckich ku stolicy. Zmotoryzowane jednostki niemieckie musiały korzystać z objazdu drugim mostem, tym koło Elektrowni. Zniszczony most Niemcy szybko naprawili. W dalszym ciągu był on konstrukcji drewnianej. Przetrwał do końca lat czterdziestych. Z uwagi na nasilający się ruch kołowy na tej trasie drewniany most nie mógł sprostać swemu zadaniu. Władze miejskie przystąpiły do budowy szerszego, betonowego mostu drogowego, który istnieje do chwili obecnej.

W niedużej odległości od tego mostu jest najnowszy most na Utracie w Pruszkowie. Jest on przeznaczony tylko dla ruchu kołowego. Znaj-

duje się on na Alei Wojska Polskiego. Oddany został do użytku z chwilą otwarcia nowej arterii drogowej, przecinającej miasto z północy na południe. Aleja Wojska Polskiego oddana została do użytku w lipcu 1969 r. dla uczczenia XXV-lecia powstania PRL. Głosi o tym umieszczona na dużym gładzie narzutowym tablica, ustawiona w pobliżu skrzyżowania Alei Wojska Polskiego z ulicą Poprzeczną. Obciążenie mostu dla ruchu kołowego jest duże, gdyż jest to główna trasa przelotowa z Warszawy do Skierniewic.

W następnej kolejności na Utracie jest główny most kolejowy PKP. Przed nim w bezpośrednim sąsiedztwie jest mały mostek dla pieszych na tzw. Czarnej Drodze. Czarną Drogą nazywano ciąg pieszy od obecnej ul. Sienkiewicza wzdłuż torów PKP, obok dawnego parku Berzona aż do przejazdu na ul. 3 Maja. Nazwa tej drogi powstała stąd, że wysypywana była żużlem z Elektrowni Pruszkowskiej, aby w czasie roztopów wiosennych i jesiennych mogła nadawać się do przejścia. Nie miała bowiem betonowego chodnika, była natomiast jedną z najbardziej uczęszczanych dróg pieszych w mieście. Stan tej drogi był częstym tematem artykułów w miejscowej prasie, np. w roku 1923 pisano już o zaniedbaniu tego przejścia. Ówczesne władze miasta ze względu na szczupłość budżetu bardzo mało robiły dla poprawienia jej stanu, dlatego temat ten jak bumerang powracał na szpalty miejscowych gazet. Dopiero w końcu 1936 r. ułożono na tej drodze betonowy chodnik, co znacznie poprawiło warunki przejścia dla pieszych.

Za mojej wczesnej pamięci mostek na Czarnej Drodze nad Utratą był wąski, drewniany i w dodatku dziurawy. Obecnie jest bardzo ładny, szeroki, z betonową nawierzchnią. Kiedyś na mostku tym i na Czarnej Drodze w pobliżu Utraty było najlepsze miejsce dla obserwacji wezbranych wód rzeki w czasie wiosennych powodzi. Woda szeroko rozlewała się na terenie parku Anielin i na łące po przeciwnej stronie. Początek ulicy Różanej był jedną wielką topielą, a najwięcej z tego tytułu ucierpiał zawsze domek pod nr. 2.

Za mostkiem dla pieszych jest główny most kolejowy. Pierwsze dwa niezależne przęsła spoczywają na wspólnych kamiennych filarach, zapewne z czasów, gdy oddawano do użytku Drogę Żelazną Warszawsko-Wiedeńską. Stalowe elementy nośne mostu były już wymieniane po II wojnie światowej. Następne cztery przęsła dla dalszych torów są z betonu. Uciekający w styczniu 1945 r. Niemcy z terenu Pruszkowa podminowali wszystkie filary mostu. Zapewne wysadziliby go w powietrze, gdyby nie akcja ludzi z Ruchu Oporu, którzy poprzeczali przewody elektryczne od detonatorów. Tym samym most kolejowy został uratowany. W połowie lat dwudziestych okresu międzywojennego doszło przy moście do katastrofy kolejowej. Wykoleił się pociąg towarowy.

Drugim mostem dla ruchu kołowego i dla pieszych jest most na przedłużeniu ulicy Waryńskiego w stronę Ronda Jedności. Został wybudowany w połowie lat sześćdziesiątych i jest betonowy. Pamiętam, że w latach, kiedy pracowałem w Elektrowni Pruszkowskiej (1948—50),

miano sprowadzić do Elektrowni duży transformator z Warszawy. Istniejący wówczas na rzece przy tym zakładzie most był drewniany, a ponadto mocno sfatygowany i groził załamaniem pod takim ciężarem. Transformator na teren zakładu przywieziono drogą okrężną przez przejazd kolejowy przy Fabryce Mechaników.

Przy moście tym kierownictwo Elektrowni przerzuciło przez rzekę kładkę, na której ułożono szyny kolejki wąskotorowej, po której korbami wywożono żużel paleniskowy na hałdę po przeciwnej stronie rzeki. Wysypisko nie było zbyt duże, bo żużel prawie od ręki ładowany był na chłopskie furmanki i wywożony w okolice Pruszkowa. Był on podstawowym materiałem budowlanym domków rodzinnych, budowanych własnym sposobem. Ponadto żużel ten wykorzystywały władze miejskie do utwardzania nawierzchni ulic, których wiele w tamtym czasie nie miało nawierzchni brukowej. Żużel był jedynym ratunkiem poprawy stanu niebrukowanych ulic w czasie wiosennych roztopów.

Dziś już tej kładki wąskotorowej nie ma.

Następnym mostkiem przerzuconym przez rzekę dla wygody pieszych jest mostek na wprost ulicy Mostowej. Mostek ten jest na miejscu dawnego ceglanoego mostku, którego powstanie związane było z cegielnią Żbikowską. Zlokalizowana na północno-zachodnich krańcach Żbikowa cegielnia Braci Hoser zmuszona była dowozić swoje wyroby do miejsca załadunkowego na stacji kolejowej w Pruszkowie. Przeprowadzono więc tory kolejki wąskotorowej od cegielni do stacji. Dlatego też na Utracie wybudowano ceglany mostek. W czasach późniejszych, po zaprzestaniu działalności produkcyjnej cegielni, mostek służył dla celów ogólnych mieszkańców miasta. Z czasem nie konserwowany, ulegał powolnemu niszczeniu. Utracił barierki, w jezdni porobiły się dziury. Chociaż był mostkiem służącym tylko pieszym, przejeżdżały po nim czasami furmanki. W początku lat pięćdziesiątych pracowałem w Pruszkowskich Zakładach Przemysłu Terenowego przy ul. Mostowej (PZPT — obecnie „Prumel”) i korzystałem z tego mocno podniszczonego mostku prawie codziennie. Przejazd po nim rowerem, szczególnie zimą, przy oblodzonej jezdni, był bardzo niebezpieczny. Łatwo można było osunąć się z niego do wody. W tym czasie kolega mój z lat szkolnych posiadał nieduży samochód ciężarowy i był najmowany przez kierownictwo PZPT do transportu ich wyrobów. Dwa razy podziwiałem ekwilibrystykę jego przejazdu samochodem przez ten mostek. Przejazd taki wymagał obsługi dwóch osób tj. kierowcy i naprowadzającego, by samochód równo przejechał po mostku. Widok był niesamowity. W czasie przejazdu zewnętrzne koła tylne od bliźniaków zwisały poza obris mostku, ponad wodą. Wystarczyło przesunąć pojazd o 10 lub 15 cm w bok i samochód straciłby równowagę. Taki przejazd był naprawdę dużym ryzykiem.

Po likwidacji starego ceglanoego mostku, pracownicy Elektrowni w czynie społecznym wybudowali nowy, obecny mostek jako kładkę dla pieszych. Jest on oparty na starych ceglanych przyczółkach mostowych.

Choć mostek jest tylko dla pieszych, chłopskie furmanki czasami korzystały z niego. Aby zapobiec takim wykroczeniom, służba drogowa miasta ustawiła znaki drogowe zakazujące wjazdu pojazdom konnym i samochodowym na mostek — co i tak nie zawsze było respektowane przez konnych użytkowników. Zmusiło to władze do zabetonowania po środku drogi przed mostkiem grubych szyn i dopiero ten stan rzeczy skutecznie wyeliminował przejazd furmanek przez mostek.

Następny mostek, taka kładka dla pieszych przez rzekę, znajduje się na końcu Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Perła”, rozciągającego się między rzeką i Aleją 1 Maja. Z mostku tego korzystają piesi z rejonu ulicy Promyka i pobliskiego Gąsina, idący na teren Żbikowa. Zwracam uwagę służbie drogowej miasta na fakt, że kładka nie posiada barierek ochronnych, które skutecznie kilka lat temu zlikwidowali miejscowi wandy. Stanowi to duże zagrożenie, zwłaszcza, że z mostku tego korzysta wiele dzieci. Należy jak najszybciej poprawić bezpieczeństwo przejścia na tej kładce.

W okresie międzywojennym w miejscu tym była kładka drewniana, bardzo wąska, ale miała z jednej strony barierkę. Kładka pozwalała na znaczne skrócenie drogi w dojściu do Kościoła Żbikowskiego z rejonu Gąsina. Kładka stawała się bardzo niebezpieczna do przejścia po deszczu, bo deski były śliskie.

Ostatnim mostem na Utracie w rejonie Pruszkowa jest most na przedłużeniu ulicy Żbikowskiej i Jana Kowalskiego na Gąsinie. Jest to bardzo stary most, choć nigdy go w tym miejscu za mojej pamięci nie było. Nie penetrowałem tego terenu już dobrych kilkanaście lat i bardzo byłem zdziwiony jesienią 1984 r., kiedy to nad lustrem wody Utraty zobaczyłem szczątki starego mostu. Szczątki w postaci zardzewiałej starej kratownicy nośnej. Na części tej kratownicy leżały cienkie deski, mocno nadgniłe, po których z dużą ostrożnością można było przejść na drugi brzeg rzeki.

Zamierzenia co do budowy mostu w tym miejscu były słuszne, bo ulica Żbikowska i Jana Kowalskiego tworzą naturalną obwodnicę dla ruchu kołowego w tym rejonie naszego miasta. Most jest więc konieczny. Na konieczność jego istnienia mają wpływ dwa zasadnicze czynniki: 1) ulica Jana Kowalskiego, a dalej ulica Przejazdowa prowadzi do Gąsina, na terenie którego jest wiele instytucji, a zwłaszcza wiele magazynów przemysłowych; 2) przy ulicy Jana Kowalskiego w pobliżu Utraty usytuowane jest główne wysypisko śmieci dla Pruszkowa i okolicznych miejscowości. Dowóz śmieci do wysypiska np. z Ożarowa prowadzi obecnie okrężną drogą. Most pozwoliłby na znaczne jej skrócenie.

Posłużenie się starą konstrukcją mostową, niezbyt szeroką, nie zdało egzaminu. Obecnie przy starym prześle leżą na brzegu rzeki nowe, potężne elementy betonowe konstrukcji mostowej, zapewne gromadzone na budowę nowego mostu. Po wyglądzie tych elementów wnioskuję, że musiały tu być zwiezione niedawno, a oglądałem je w końcu listo-

pada 1984 r. Ciekawe, kiedy rozpoczną się prace przy budowie nowego obiektu drogowego?

Ostatnim mostem spinającym oba brzegi Utraty, już za granicami Pruszkowa, ale w jego zasięgu, jest most na drodze ze Stachowa i Domaniewa do wsi Moszna. Most jest betonowy, ale wsparty na starych ceglanych przyczółkach dawnego mostu. Jest to licznie uczęszczany przez pojazdy most z uwagi, że droga ta prowadzi od szosy poznańskiej najkrótszą trasą do ogromnego placu budowy, jakim jest w rejonie wsi Moszna budowa gigantycznej Elektrociepłowni Pruszków II.

Zaraz za mostem, na skrzyżowaniu dróg we wsi, stoi na wysokim, ceglany cokole, duży żelazny krzyż. Na marmurowej białej płycie wyryty jest napis: „GOSPODARZE WSI MOSZNA NA CHWAŁĘ PANU BOGU — 1906 r.”.

DZIEJE FOLWARKU PRUSZKÓW

Scisłą granicę stwierdzającą, w którym miejscu Utrata wkracza w granice Pruszkowa, trudno jest ustalić. Stawy rybne w Pęcicach mocno wrzynają się we wschodnią granicę miasta, gdy w tym czasie na przeciwnym brzegu rzeki rozciąga się ogromny teren Szpitala w Tworkach, a jeszcze dalej nowa dzielnica miasta — Malichy. Potraktujmy więc, że granica naszego miasta zaczyna się od stawów rybnych. Rzeka w tym miejscu stanowi uregulowany prosty odcinek aż do mostu WKD. Woda w niej byłaby zapewne czysta, gdyby nie „braterska pomoc” Raszynki, skutecznie zatruwającej swymi ściekami naszą Utratę. Tu następuje trzecia jej, najgorsza utrata, bo czystość wody. Już za połączeniem się z Raszynką, koryto rzeki zostało przegrodzone stawidłem, pozwalającym na spiętrzenie wody w Utracie. Było to konieczne z uwagi na to, że przy ostatniej regulacji jej koryta w dawnym parku Potulickich, zostało zlikwidowane stare stawidło, pozwalające na uzupełnianie wody w stawach parku. Obecnie od miejsca spiętrzenia poprowadzony jest na lewym brzegu wąski kanał, który zaopatruje w wodę bieżącą (tę brudną!) wspomniane stawy. Betonowe urządzenie spiętrzające wodę rzeki oddane zostało do użytku w dniu 2 lipca 1976 r.

Główne koryto rzeki zostało uregulowane i wyprostowane, począwszy od mostu WKD do miejsca dawnego zakrętu Utraty tj. przy stadionie sportowym Klubu „Znicz”. Kiedyś Utrata w tym miejscu przepływała przez prywatną posiadłość hr. Antoniego Potulickiego. Była więc na granicy prywatnej własności przegrodzona w poprzek drutem kolczastym.

Posiadłość Potulickich, stanowiąca centrum dawnego Folwarku Pruszków, w okresie międzywojennym rozciągała się w prostokącie między ulicami: B. Prusa i Kraszewskiego, oraz torami kolejki EKD i rzeką. Oczywiście nikt z mieszkańców Pruszkowa nie nazywał tego terenu folwarkiem, który w rzeczy samej na starych mapach Królestwa Polskiego oznaczony był jako Folwark Pruszków.

A teraz trochę informacji o właścicielach tego folwarku, od którego wywodzi się nasz Pruszków.

W XVII wieku dobra pruszkowskie należały do Andrzeja Leszczyńskiego — kanclerza wielkiego koronnego, późniejszego prymasa Polski, który odstąpił je w roku 1658 swemu bratankowi Wacławowi Leszczyńskiemu (tak jak dobra pęcickie — przyp. J.K.). Po wygaśnięciu rodu Leszczyńskich w połowie XVIII wieku, dobra te przeszły w posiadanie Konstancji z książąt Jabłonowskich Mycielskiej. Po jej bezpotomnej śmierci dobra otrzymał, ale tylko w dożywocie, mąż jej Stanisław Mycielski — starosta lubiatowski. Po jego śmierci rozpoczął się kilkuletni proces o sukcesję po Leszczyńskich i Czarnieckich (po Czarnieckich — bo Wacław Leszczyński był zięciem Stefana Czarnieckiego — przyp. J.K.). Na skutek wygranego procesu sądowego w roku 1792 dobra pruszkowskie przypadły Ksaweremu Działyńskiemu. Przejął je w stanie znacznej dewastacji spowodowanej niegospodarnością ówczesnego dzierżawcy, niejakiego Krzywińskiego. Oto fragment zeznań chłopów ze wsi Pruszków w czasie procesu: „Zasiewy zbóż jarych i ozimych były niedoprawne i niedosiane, młyn i budynki dworskie spustoszone, a z inwentarza żywego dzierżawca nie pozostawił ani jednej sztuki. „To ci był dzierżawca! W tym samym roku Ksawery Działyński sprzedał je (30.V.) Franciszkowi Milewskiemu za 45.000 złotych polskich. Nowy właściciel, wydając swą córkę Ludwikę za mąż za dra Józefa Czekierskiego w 1805 r., zapisał jej posag w kwocie 80.000 złp. zabezpieczony na dobrach Pruszków. Józef Czekierski był znaną postacią w historii naszego kraju. Był chirurgiem i profesorem, a zarazem współtwórcą Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie (obecnie Akademia Medyczna — przyp. J.K.). Brał udział w Insurekcji Kościuszkowskiej i bitwie pod Raszynem. Po bezpotomnej śmierci swej żony Ludwiki w 1812 r. — odkupił od swego teścia dobra pruszkowskie za 100.000 złp. Po jego śmierci w 1827 r. spadkobiercy odsprzedali majątek Pruszków małżonkom Krystianowi i Karolinie Tyzlerom z Warszawy za 156.550 złp. Nowi właściciele byli jego posiadaczami do połowy 1836 r., kiedy to za sumę 135.000 złp. sprzedali dobra pruszkowskie Janowi Skwarcowowi — rosyjskiemu kupcowi brzesko-litewskiemu, kupcowi I gildii, osiadłemu w Warszawie od szeregu lat. Jan Skwarcow znany był m.in. z tego, że w roku 1837 nabył od rządu zniszczony pałac Saski w Warszawie za sumę 115.200 złp. Dokonał jego przebudowy, a właściwie wznosił nowy, wielki pałac, który przewyższył swą wartością 20 krotnie pierwotną cenę nieruchomości. Obecnie w szczątkach kolumny tego pałacu znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza.

Do zasług Skwarcowa należy zadrzewienie około 30 mórg łąk i nieużytków bagiennej doliny Utraty na terenie Folwarku Pruszków. Kilkadziesiąt lat później istniejący drzewostan wykorzystany został przez następnych nabywców majątku do urządzenia parków w tym miejscu. Jan Skwarcow zmarł w lipcu 1850 r. a dobra pruszkowskie za sumę

ok. 190 tys. złp. nabył Jan Epstein — przemysłowiec i bankier warszawski. Po kilku latach dobra te odkupił jego brat — Józef Epstein.

Jednym z pierwszych przedsięwzięć nowego właściciela (Józefa Epstein), było przystąpienie do budowy klasycystycznego pałacyku na miejscu starego dworu drewnianego. Brak jest przekazu dokładnej daty budowy pałacu. Po raz pierwszy znalazł się on na planie dóbr w roku 1869. Obiekt ten nie jest wymieniany wcześniej w żadnym dokumencie źródłowym. Pozostał też nieznaną architektem, który sporządzał projekt pałacu. Można więc przyjąć, że pałacyk został wybudowany w 1869 r.

Józef Epstein rozpoczął też parcelację gruntów dóbr pruszkowskich, która trwała w latach 1872—74. W konsekwencji z ogólnej ilości ok. 700 mórg wchodzących w skład majątku pruszkowskiego, po parcelacji pozostało 146 mórg. Najwięcej ziemi zakupili miejscowi włościanie. Stąd też powstała nowa wieś w okolicy wsi Pruszków, a mianowicie wieś Józefów. Znajdowała się ona na zachód od Pruszkowa, w rejonie dzisiejszej ulicy Promyka. Wsi nadano nazwę Józefów przez wzgląd na właściciela tych ziem — Józefa Epstein. Wieś w roku 1916 weszła w skład terytorialny nowo utworzonego miasta Pruszków.

W roku 1877 córka Epstein — jedyna sukcesorka — Henrietta Rosen, pozostała część gruntu rozparcelowanego majątku tj. 146 mórg, sprzedała bankierowi warszawskiemu — Stanisławowi Wołowskiemu — za sumę 45.000 rubli (ok. 300 tys. złp. — przyp. J.K.). Na tak wysoką cenę sprzedaży złożyło się szereg okoliczności, jak: wzrost ceny ziemi, powstanie nowych obiektów (pałac, oranżeria i inne), wartość objętych sumą sprzedażą mebli, koni, powozów i innego inwentarza oraz fakt istnienia już Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, która biegła m.in. przez Pruszków i miała tu swój przelotowy przystanek.

W roku 1895 Jadwiga Wołowska — córka Stanisława — otrzymała w spadku jako wiano połowę majątku z tyt. zawarcia związku małżeńskiego z hr. Antonim Potulickim. Druga część przypadła w dożywociu matce — Marii Wołowskiej, secundo voto Trembickiej. Po jej śmierci całość majątku przesłała na Jadwigę Potulicką.

Tak w skrócie przedstawia się historia dóbr pruszkowskich i ich właścicieli. Często w różnych publikacjach lub artykułach powtarzany jest błąd, że zabytkowy klasycystyczny pałacyk w dawnym parku Potulickich a obecnym Parku Miejskim, w którym mieści się Pałac Słubów — jest dawnym dworkiem doktora Józefa Czekińskiego. Z przytoczonych dat wynika, że dworek ten został wybudowany w 42 lata po śmierci doktora.

ZASŁUŻONY DLA WSI I MIASTA

Rok 1895 jest dla Pruszkowa w pewnym sensie datą znamioną. Od tego czasu pojawia się tu postać hr. Antoniego Potulickiego, poznaniaka, który do końca swego życia związał się z Pruszkowa i rozpoczął szeroką działalność społeczną na terenie wsi a później miasta. Trzeba przyznać, że działalność jego dla naszego miasta była bardzo pożytecz-

na, warto więc zapoznać się bliżej z krótką biografią Antoniego Potulickiego.

Antoni hr. Potulicki pochodził z Wielkopolski. Urodził się 18 grudnia 1856 r. w Poznaniu. Tu ukończył szkołę średnią i wyższe studia. Tu również ukończył służbę wojskową. Twarda szkoła niemiecka nauczyła go obiektywnie oceniać realną wartość ładu społecznego i systematycznej pracy bez egoistycznych, wybujałych ambicji. Z rodzinnego domu wyniósł zdolność właściwej oceny brutalnej przemocy w stosunku do podbitego narodu, wychowywanego na ideałach wolności i dążącego do odzyskania niepodległego bytu.

Antoni Potulicki przyzwyczajony był do czystego, schludnego wyglądu miasteczek wielkopolskich, dlatego raził go brzydki i zaśmiecony Pruszków, stający się typowym fabrycznym osiedlem. Aby zmienić ten stan rzeczy, stanął na czele Rady Wiejskiej Pruszkowa. Dzięki jego inicjatywie główne ulice Pruszkowa stopniowo poczęły otrzymywać nawierzchnię brukową i częściowo chodniki, aby błoto „nie wchodziło” do domów, jak to miał zwyczaj mawiać. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1905) zorganizował na terenie Pruszkowa nielegalne Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego był prezesem. Po jakimś czasie władze rosyjskie zabroniły działalności tego Towarzystwa, uznając je za organizację godzącą w interes państwa rosyjskiego. Wówczas A. Potulicki założył na terenie Pruszkowa inne stowarzyszenie, mianowicie „Klub Atletów” i ćwiczenia członków dawniejszego „Sokoła” odbywały się nadal, tylko pod innym szyldem.

Niestrudzony w swym działaniu dla dobra Pruszkowa, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowi ogień dla drewnianej w większości zabudowy Pruszkowa, założył Straż Ogniową. Na dziedzińcu folwarcznym (od strony obecnej ul. Kraszewskiego — przyp. J.K.) powstał plac ćwiczeń, remiza strażacka i 3 kondygnacyjna wieża wspinalna do ćwiczeń. Został też pierwszym prezesem powstałej Straży Ogniowej.

W tym też czasie staraniem ludzi dobrej woli, przy współudziale i dużym zaangażowaniu A. Potulickiego, powstała na terenie Pruszkowa biblioteka publiczna, będąca załączkiem przyszłej Biblioteki Miejskiej. Aby mogła ona funkcjonować, została zalegalizowana przez ówczesne władze rosyjskie, jako „Biblioteka i czytelnia dla pracowników cegielni hr. Potulickiego w Pruszkowie”.

Był on też od początku jednym z członków Komitetu Budowy Kościoła na terenie Pruszkowa i głównym ofiarodawcą. Jak mówią dokumenty parafialne przechowane z tamtych lat, ofiarował bezinteresownie na ten cel plac pod budowę świątyni, ponadto ofiarował 100.000 sztuk cegieł ze swojej cegielni i piasek pod budowę. Dalszy milion sztuk cegieł odstąpił pod budowę kościoła po zaniżonej cenie.

Z chwilę wybuchu I wojny światowej został zmuszony przez władze rosyjskie do wyjazdu w głąb Rosji, ponieważ posiadał obywatelstwo niemieckie. Przebywał tam kilka lat, co odbiło się niekorzystnie na jego zdrowiu. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do wyzwolonej

Ojczyzny, lecz niebawem, po krótkiej chorobie zmarł w Warszawie dnia 13 października 1919 r., przeżywszy 62 lata.

Jego przedwczesny zgon wywołał powszechny i serdeczny żal całego społeczeństwa Pruszkowa. Miasto straciło niezastąpionego społecznika, gorącego patriotę i człowieka, który był ujmujący w obejściu, obiektywny w sądach i praktyczny w podejmowaniu inicjatyw na rzecz ogółu.

Patrząc z perspektywy minionych lat na zasługi położone przez Antoniego Potulickiego dla naszego miasta, dziwnym się musi wydać, że była kiedyś w Pruszkowie ulica nosząca jego imię, honorująca zasługi tej osoby, lecz nazwy jej nie zachowano w latach powojennych. Ulicy nadano inną nazwę, osoby nie związanej z Pruszkowem, a przecież Antoni Potulicki zasłużył sobie na trwałą pamięć przyszłych pokoleń naszego miasta. Uważam, że należałoby przywrócić dawną nazwę ulicy upamiętniającą postać zmarłego lub dać nazwę nowej ulicy, których tyle powstaje w rozbudowującym się mieście. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, by w naszym mieście była ulica poświęcona pamięci bohaterskiego majora Henryka Dobrzańskiego, twórcy słynnego oddziału partyzanckiego Hubalczyków, tym bardziej, że mjr Hubal zginął na Kielecczyźnie k. miejscowości Anielin, a nazwa ta jest bliska sercu starszych wiekiem pruszkowian, przypominając dawny park w Pruszkowie nad Utratą. Niech moja uwaga będzie potraktowana jako apel do władz miasta, by żyć nie tylko teraźniejszością, ale kultywować historię miasta w społeczeństwie i pamiętać zawsze o zasłużonych ludziach z nim związanych. Nie powinien w dobie obecnej odstraszać nas fakt, że ktoś w tamtych czasach posiadał tytuł hrabiowski. Jego społeczne zasługi na rzecz Pruszkowa przemawiają za nim i winny być realnie oceniane bez względu na zmieniające się ustroje polityczne.

Aby uwypuklić wielką i bezinteresowną działalność Antoniego Potulickiego na rzecz naszego miasta i jego mieszkańców, przytaczany fragment przemówienia wiceburmistrza m. Pruszkowa, znanego i czynnego działacza PPS Lewicy — Stanisława Berenta — wygłoszonego na akademii zorganizowanej w Pruszkowie w roku 1929 tj. w X rocznicę śmierci hr. Antoniego Potulickiego. W przemówieniu swym mówca podkreślił z dużą mocą: „Choć różnią mnie przekonania polityczne ze sferą, do której należał zmarły działacz, oddaję jednak cześć szlachetnemu sercu Antoniego Potulickiego, który nie bacząc na swe konserwatywne przekonania ratował socjalistów w latach 1905—06, widział bowiem brata w każdym człowieku. Szczególną opieką otaczał ludność robotniczą i organizował obronę przed carskimi władzami ścigającymi ówczesne ruchy robotnicze”.

Pruszków w dalszym ciągu pozostał Pruszkowem robotniczym, czyżby zdeprecjonowały się zasługi ludzi z tamtych lat? Jeśli więc ponad 50 lat temu potrafiono należycie docenić wielkie zasługi. A. Potulickiego położone dla naszego miasta i jego klasy robotniczej, to czy zasługi te muszą koniecznie ulec zapomnieniu?

CEGIELNIE PRUSZKOWA

Skoro jesteśmy przy osobie Antoniego Potulickiego, należy przypomnieć, że był on właścicielem bardzo dużej, jak na ówczesne czasy, cegielni w Pruszkowie. O wielkości jej niech świadczy fakt, że już przed wojną światową zatrudniała na stałe 90 pracowników, a w sezonie letnim stan zatrudnienia dochodził do 150—200 pracowników. Cegielnia ta zlokalizowana była przy obecnej ulicy Lipowej, tam, gdzie dziś istnieje Zakład Tarcz Sciernicznych „Inco”. Cegielnię tę uwiecznił Jarosław Iwaskiewicz w swym opowiadaniu „Stara cegielnia”.

Po działalności tej cegielni na terenie Pruszkowa pozostały w rejonie torów kolejowych WKD jedynie duże doły zwane gliniankami, z których przedtem wydobywano potrzebną glinę do produkcji wyrobów ceramicznych czerwonej. Trzeba przyznać, że cegielnia produkowała bardzo różnicowany asortyment, m.in. cegłę zwyczajną, maszynową, fasonową i kamionkową (klinkier). Zbyt na wyroby był duży, bo cegielnia zyskała sobie rozgłos za dobrą jakość wyrobów. Glinianki w latach późniejszych stały się masowym miejscem kąpieli pruszkowiaków, choć były bardzo niebezpieczne z uwagi na stromość brzegów.

Na terenie Pruszkowa w dzisiejszej dzielnicy Żbików była druga, duża i bardzo znana cegielnia będąca własnością spółki rodzinnej braci Henryka i Piotra Hoserów. O cegielni tej wspominałem wcześniej z uwagą na mostek na Utracie przy ulicy Mostowej. Cegielnia ta figurowała pod nazwą „Żbików”. Warto przytoczyć tu dane odnośnie tej cegielni, ujęte w „Wypisie z Księgi adresowej przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1905 w dziale Fabryki w Pruszkowie i okolicy”: „Rok założenia cegielni 1897. Adres: gub. i pow. warszawski, poczta Pruszków, wieś Żbików. Adres zarządu: Warszawa, ul. Jeruzolimka 53. Nr telef. 581. Właściciele: bracia Hoser. Wyroby: cegła maszynowa i kamionkowa. Kapitał zakładowy: 80.000 rb. Przybliżony obrót roczny: 18.000 rb. Motor parowy o sile 75 koni”.

Ciekawe są te dane, szczególnie jeśli chodzi o zainstalowaną moc w zakładzie. Motor parowy o tej sile był w owych czasach jednym z większych motorów zainstalowanych w fabrykach, np. w tym czasie fabryka wyrobów fajansowych Jakuba Teichfelda w Pruszkowie, zatrudniająca ok. 300 osób, z przybliżonym obrotem rocznym 250.000 rb, miała zainstalowany motor parowy o mocy 45 koni. Widać z powyższego, że w fabryce fajansu przy produkcji w zdecydowanej większości opierano się na sile ludzkiej.

UŚWIĘCONE MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ

Rozpisałem się o cegielniach, a Utrata zeszła na dalszy plan. Regulacji rzeki w rejonie dawnego parku Potulickich a obecnie Parku Miejskiego dokonano w połowie lat 70-tych. Właściwie przesunięto jej koryto o kilkanaście metrów od strony południowej. Przed regulacją, w pobliżu głównego stawu w parku, nurt rzeczny zablokowany był stawem, pozwalającym na spiętrzenie wody w wysokości potrzebnej do

napełniania stawów. Na lewym brzegu rzeki, od mostu EKD do stawidła, ciągnął się wysoki mur ceglany oddzielający teren parku od innych prywatnych posesji. Taki sam mur ciągnął się wzdłuż ulicy B. Prusa od rzeki aż do budynku przy tej ulicy, posiadającego obecnie Nr 11. W budynku tym znalazła kiedyś pomieszczenie Kasa Chorych, po wojnie Prokuratura Rejonowa, a obecnie oprócz wielu lokatorów mieści się tam Oddział ZUS i Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. W podwórzu w małym budyneczku była kiedyś apteka Kasy Chorych, a później Stacja Pogotowia Ratunkowego.

Mur przy ul. B. Prusa okalający park wkrótce po II wojnie światowej rozebrano, a ulicę poszerzono. Należy dodać, że posiadłość Potulickich była kiedyś okolona takim samym murem od strony ul. Kraśzewskiego.

Pod murem przy ul. B. Prusa prawie na wprost obecnej ul. Poprzecznej, we wrześniu 1943 r., Niemcy dokonali masowej egzekucji, rozstrzelując kilkunastu zakładników polskich przywiezionych samochodami ciężarowymi z osławionego warszawskiego Pawiaka. Była to pierwsza masowa egzekucja na terenie Pruszkowa dokonana przez Niemców. Później tych egzekucji było znacznie więcej.

Po wyzwoleniu, gdy rozbierano mur przy ul. B. Prusa, fragment jego w miejscu rozstrzelania zakładników z Pawiaka, pozostawiono, jako swoisty pomnik martyrologii polskiej w II wojnie światowej. Przy poszerzaniu w przyszłości ulicy Prusa, pozostawiony fragment muru rozebrano, natomiast bliżej brzegu stawu postawiono stylizowany kawałek muru, symbolizujący tamten mur.

Na ustawionym fragmencie muru widnieje napis z dużych metalowych liter: „Miejsce poświęcone krwią poległych Polaków”.

Często w miejscowych publikacjach podawany jest fakt, że osoby rozstrzelane we wrześniu 1943 r. pod murem na ul. B. Prusa pochowano obok w parku między groblą stawu a rzeką. Jest to przekaz błędny. Tamtych rozstrzelanych Niemcy po egzekucji zabrali na samochody i wywieźli, natomiast w roku 1946 na terenie parku za groblą dużego stawu a rzeką wymurowany został grobowiec z cegły, w którym złożono szczątki ofiar faszyzmu tj. pomordowanych Polaków w różnych miejscach Pruszkowa. W ten sposób utworzono zbiorową mogiłę, przy której w późniejszych latach w czasie różnych świąt państwowych odbywały się zbiorowe uroczystości oddawania hołdu pomordowanym ofiarom faszyzmu i hitleryzmu. W uroczystościach brały udział poczty sztandarowe, delegacje organizacji politycznych i społecznych naszego miasta oraz warty honorowe. Osobiście brałem też udział w tych uroczystościach jako jeden z uczestników delegacji. Składano wówczas wieńce, kwiaty i palono znicze nagrobne.

W latach sześćdziesiątych zwłoki tam pochowanych ofiar ekshumowano, przenosząc je na pruszkowski cmentarz parafialny do zbiorowej mogiły ofiar hitlerowskiego terroru w Polsce w latach II wojny światowej.